Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12 —.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 83 — **Kraków, Środa dnia 25 Marca 1903** — **Rok XI.**

Premjum dla prenumeratorów „Głosu Narodu“.

Z nowym kwartałem przeznaczamy dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu“, jako premję za złożeniem tylko 1 kor. 20 hal. słynną 4-ro tomową powieść Maurycego Jokaja: „Poruszymy z posad ziemię“.

Prenumeratorów z prowincji prosimy o dołączenie na opłatę poczty jeszcze 75 hal.

Oprócz tego nowo przystępujący prenumeratorowie mogą otrzymać początki powieści:

Grand Allen „Miljoner w opałach“, Jan Mieroszewicz „Zięć firmy L. Feinband et Comp.“ i 10 numerów ilustrowanego „Głosu Narodu“ z powieścią sensacyjną Canon Doyle „Tajemnica Baskerville'ów“ za dopłatą 1 kor., a powieść Józefa Rogosza „W obronie prawdy“ również za dopłatą 60 hal.

Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć 60 hal.

Polityka awantur.

Awantur peszteńskich i hałasów opozycji w sejmie węgierskim nie trzeba brać zbyt tragicznie, zwłaszcza że w Węgrzech nigdy niewiadomo, czy demonstracje są urządzone w porozumieniu z rządem, czy wymierzone przeciwko niemu.

Stara to taktyka węgierskich ministrów, że gdy im potrzeba wywrzeć nacisk na koronę, urządzają komedję ulicznej manifestacji. Powtóre Peszt nie jest wcale polem do rozwijania wśród tłumów zapałów węgierskiego patrjotyzmu. Pomimo wszelkich usiłowań madziaryzacyjnych, — warstwy ludowe stolicy węgierskiej składają się głównie z Niemców i Słowaków, nie mówiąc już o żydach. Te żywioły nie mają żadnej racji do narażania się na krwawe starcia w obronie interesów czysto węgierskich. Rolę demonstrantów grają zatem przedewszystkiem studenci i oni to wywołali ostatnią bójkę z policją.

Dla p. Szella jest to dobry pozór do usprawiedliwienia się w Wiedniu, że ustawy wojskowej przeprowadzić nie mógł i do wytargowania dalszych ustępstw na rzecz języka węgierskiego w armji.

Co do opozycji parlamentarnej, ta znowu reprezentuje czysto węgierskie okręgi i czuje za sobą większość madziarskiej ludności kraju. Mimo więc swej liczebnej słabości, może śmiało stawić czoło partji rządowej, która istnieje tylko z łaski rządu i żydów i mimo przystąpienia do niej grupy hr. Apponiego, jest zawsze pełna trwogi o swoje mandaty.

Nie można zatem wcale przewidzieć, jaki będzie los ustawy wojskowej i ustaw ugodowych. Dr Koerber radzi sobie lepiej ze swoim parlamentem i ma już ugodę w kieszeni, zwłaszcza odkąd młodoczesi przerzucili się do polityki oportunistycznej.

Czy dalsze prowizorjum jest możliwe? Czy cesarz będzie chciał i mógł aktem monarszym przedłużać obecnie obowiązującą ugodę? To są pytania, na które bardzo trudno odpowiedzieć. To pewna, że pomimo wszelkich wysiłków Korony i obu rządów, stosunek Austrji do Węgier rozluźnia się coraz bardziej, że perspektywa zupełnego rozdziału jest coraz widoczniejsza, że wreszcie rząd austrjacki powinien na rozdział być przygotowanym i myśleć już o tem, aby ta historyczna ewolucja odbyła się z jak najmniejszem wstrząśnieniem politycznego organizmu monarchji.

Polityka awantur, uprawiana w Węgrzech, prędzej czy później zapanuje nad cichą dyplomacją austrjacką.

Szczere wyznanie.

Artykuł „Kwestja niemiecka“ w tygodniku półurzędowym. — Sympatja dla hakatyzmu pruskiego. — Fundusz dyspozycyjny.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

W dzisiejszej „Montags-Revue“, tygodniku jak najściślej półurzędowym, widnieje zdanie, które warto zapamiętać z wielu i wielu powodów.

Półurzędowy organ przyniósł artykuł p. t. „Das deutsche Problem“ (Kwestja niemiecka). Dowodzi on w nim, że Rzesza niemiecka potrzebuje dla siebie nowych przestrzeni, nowych terytorjów. I to jest kwestją niemiecką. „Stąd — czytamy w owym artykule — gorączkowe wysiłki, by zniemczyć prowincje wschodnie prędzej, zanim przyjdą na porządek dzienny sprawy, które mogłyby skłonić Rosję do zagrania polskim atutem“ (die polnische Karte auszuspielen).

Poraz pierwszy w prasie niemieckiej trafne, szczere objaśnienie hakatyzmu Prus urzędowych i nieurzędowych. Trzeba zmiażdżyć polskość w Poznańskiem, by Rosję uprzedzić i sięgnąć po Królestwo Polskie.

Co nas jednak mocno dziwi w organie półurzędowym austrjackim, to ton sympatji, z jakim ów artykuł mówi o prądzie rozszerzania się Niemiec, ton sympatji dla polityki hakatyzmu w Poznańskiem. Że dr Koerber sympatyzuje z hakatyzmem austrjackim Pradego i Wolffa, o tem wiedzieliśmy oddawna; że jednak organ, jawnie utrzymywany z funduszu prasowego, zachwyca się hakatyzmem pruskim, to nowość.

Czy Koło polskie będzie w roku bieżącym głosowało za funduszem dyspozycyjnym?

Następstwa błędnej taktyki.

Mowy pp. Dawida Abrahamowicza i Piotra Górskiego. — Bezsilność Koła. — Stare grzechy mszczą się. — Walka o odzyskanie stanowiska.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Na sobotniem posiedzeniu Koła polskiego dwaj mowcy, bardzo powściągliwi w sądach, tyczących się obecnego gabinetu, ostrożni w krytyce działalności dra Koerbera aż do przesady, niesplamieni do tej pory opozycją, posłowie: Dawid Abrahamowicz i dr Piotr Górski wystąpili z szeregiem poważnych zarzutów przeciwko prezydentowi Izby, hr. Vetterowi i przeciwko drowi Koerberowi.

Poseł Dawid Abrahamowicz podkreślił, że prezydent hr Vetter źle, nierównomiernie z szkodą dla pracowitości Izby i z szkodą dla interesów państwa naznacza posiedzenia Izby i posiedzenia komisyj. Izba ta bezpotrzebnie próżnuje, to znowu na jeden dzień bywają zwoływanemi Izba i rozmaite komisje chyba po to tylko, by większości owych terminów nie można było dotrzymać. Oskarżenie posła Dawida Abrahamowicza dr Piotr Górski rozszerzył, uzupełnił i uwypuklił i hr. Vetter pokutuje za cudze winy; jest to prezydent niesamodzielny, kieruje nim właściwie prezes ministrów, który nie tylko prowadzi gabinet, nie tylko piastuje tekę spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, lecz właściwie jest też kierownikiem Izby. Dr Koerber a więc i hr. Vetter porozumiewają się co do rozkładu prac parlamentarnych tylko z Niemcami i Czechami, Koło polskie pozostawiając na boku.

Posłów polskich — zakonkludował z trafną goryczą dr Piotr Górski — odsunięto zupełnie od wpływu na rozkład spraw parlamentarnych i dopiero w ostatniej chwili, gdy już niczego nie można zmienić, dr Koerber wzywa posłów polskich, by w imię konieczności państwowych głosowali za tem, co on zadecydował.

Skargi i zarzuty obu posłów są jak najsłuszniejsze. Niechże się przecież Koło polskie w piersi uderzy, czy nie ono samo jest winnem takiego stanu rzeczy. Gdy dr Koerber w styczniu 1900 r. wziął do gabinetu dra Piętaka po to tylko, by opróżnić fotel pierwszego wiceprezydenta i oddać owo stanowisko narodowcowi niemieckiemu Prademu, czy Koło zaprotestowało przeciw podobnemu manewrowi? Nie! Zgodziło się i przystało, by nie mieć w prezydjum swego przedstawiciela. Gdy w pierwszych dniach lutego 1901 roku na porządku dziennym stał wybór prezydjum nowej Izby, Koło polskie nie przyjęło ofiarowanej dr. Weiglowi prezydentury. Przeciwnie, głośno oświadczyło, że nie chce mieć przedstawiciela w prezydjum, nie chce się angażować, nie chce się mieszać do niczego. Nieobecni zawsze nie mają słuszności. Dlatego też Koło polskie, acz najsilniejszy klub w Izbie, musiało postradać wszelkie wpływy na kierunek spraw tem bardziej, że miało do czynienia z tak zręcznym, a Kołu niechętnym graczem, jak Koerber. Mistrz w drobnych intrygach, sre... czkach, manewrach drugorzędnych, wyzyskał Koerber ową abdykację Koła polskiego w taki sposób, jak to odmalowali pp. Dawid Abrahamowicz i dr Piotr Górski.

Czytelnicy nasi przyznają, że „Głos Narodu“ już rok drugi z rzędu wykazywał Kołu polskiemu opłakane następstwa polityki nieangażowania i polityki niemieszania się do niczego. Dzisiaj nasi reprezentanci narodowi wreszcie sami spostrzegli, że są na drodze błędnej, szkodliwej dla wielkiego klubu, który ma siły i ambicję, by prowadzić politykę czynu. Tem lepiej dla kraju, że Koło polskie przychodzi do opamiętania.

Prezesa Jaworskiego wezwano, by zaraz po podjęciu ponownem prac parlamentarnych w czwartek nadchodzący poczynił kroki, które zapewniłyby Kołu polskiemu wpływ należyty na wszystko, co się dzieje w Izbie. Oby zabiegi prezesa Jaworskiego odniosły rezultat pożądany. Nikt przecież nie posądzi mnie o pesymizm, jeżeli zaznaczę, że Koło nie tak łatwo i nie tak prędko odzyska utracone, przodujące stanowisko w Izbie. Robić błędy, stracić pozycję — to wszystko przychodzi piorunem. O ileż trudniej naprawiać błędy! Ile trzeba do tego cierpliwości, energji, wiary w własne siły, bezwzględności!

Istnieje zresztą środek pewny i skuteczny, który dałby Kołu polskiemu możność wywierania wpływu na Izbę; zmusić hr. Vettera do ustąpienia, jak zmuszono do ustąpienia 11 marca 1881 r. Franciszka hr. Coroniniego. Hrabiego Vettera wybrano przecież dn. 8 lutego 1901 jako kandydata od biedy. Gdyby jeszcze w ciągu dwuletniego z góry urzędowania wykazał wymagane od prezydenta Izby zalety. Nic z tego! Przez cały czas był jedynie manekinem w rękach dra Koerbera.

Korespondencja.

WARSZAWA 23 marca.

Hörschelman i niemiecki teatr w Warszawie. — Demonstracja studencka. — Brutalność policji. — Strejk na uniwersytecie. — Ustępstwo rządu. — Zajścia w gimnazjum Siedleckim i progimn. Sandomierskiem. Nasi biskupi.

Prezesem dyrekcji teatrów warszawskich, rodzajem intendenta, jest radca stanu Hörschelman, z urodzenia Niemiec z przekonań biurokrata, z upodobań zwolennik baletu. Wszystkie te właściwości połączone z gruntowną nieznajomością języka polskiego, dały p. Hörschelmanowi najlepszą kwalifikację na wielkorządcę teatrów warszawskich.

Rządzi też właściwie w teatrze pomocnik Hörschelmana, Naroffa-Korbut i główny reżyser Śliwiński, ale i p. prezes ma swoje oryginalne pomysły, bo przypuszczać należy, że wprowadzenie lichej trupy niemieckiej do teatru w ogrodzie Saskim, jest jego własnem dziełem. Był to wielki nietakt, który zakrawał na rozmyślną chęć drażnienia publiczności polskiej. Trupa była nędzna, do teatru nikt nie przyszedł, zjawiła się tylko garść młodzieży, która głośnemi okrzykami zaprotestowała przeciw niemieckim popisom.

Po przedstawieniu studenci rozbiegli się po ogrodzie Saskim i policja zdołała tylko dwóch pochwycić, których stójkowi szturchali, bili i w ogóle obchodzili się z nimi jak z najgorszymi zbrodniarzami. Wieść o tej policyjnej brutalności rozeszła się prędko wśród młodzieży, zwołano wiece na uniwersytecie i w politechnice i uchwalono zwrócić się do rektorów z prośbą o interwencję. Rektor politechniki Lagorio dał odpowiedź przyzwoitą i oświadczył, że sprawę zbada, rektor uniwersytetu Ujanow oświadczył, że wytoczy dyscyplinarne dochodzenie za „bezprawne“ zwołanie wiecu! Taka niedosadna i drażniąca odpowiedź miała ten skutek, że studenci uchwalili nie uczęszczać na wykłady. Strejk został przeprowadzony solidarnie i przyłączyli się do niego nawet Rosjanie i żydzi.

Rozpoczęły się pertraktacje, bo Uljanowowi dano do zrozumienia ze strony kompetentnej, że nie pora teraz prowokować studentów.

Młodzież postawiła następujące żądania:

1) Aby żandarmi i policjanci, którzy dopuszczali się względem ich kolegów czynnego znieważenia, połączonego z obelgami słownemi, zostali ukarani.

2) Aby na przyszłość matrykuła studencka, miała uznanie ze strony właściwych organów władzy wykonawczej, jako prawomocna legitymacja i aby władza uniwersytecka, w razie nieuszanowania praw studenckich, występowała faktycznie w ich słusznej obronie.

3) Aby studenci, karani raz administracyjnie, policyjnie i sądownie, byli „eo ipso“ wolni od kar ze strony władzy uniwersyteckiej za to samo przekroczenie.

Przez cały tydzień trwały układy, bo Uljanow musiał porozumieć się z ministrem oświaty. — Dnia 20 b. m. zwołano przedstawicieli studentów do kancelarji uniwersyteckiej, gdzie rektor złożył następujące oświadczenie:

Co do pierwszego punktu, to policjanci i żandarmi, którzy nie uznali waloru legitymacyjnego matrykuły studenckiej, oraz dwóch studentów znieważyli — zostaną ukarani. Zapewnił rektora co do tego p. Podgorodnikow, pomocnik jenerał-gubernatora do spraw cywilnych (jenerał-gubernator Czertkow znajduje się chwilowo w Petersburgu).

Co do drugiego, to władza uniwersytetu poczyniła właściwe starania, aby władze wykonawcze uznawały matrykuły studenckie, jako dowód legitymacyjny i zarazem jako przedstawienie władzy uniwersyteckiej, rektor przyrzeka, iż na przyszłość i w podobnych wypadkach weźmie studentów w obronę.

Co do trzeciego punktu, aby studenci, karani przez władze inne, nie byli raz jeszcze za tę samą sprawę karani przez władzę uniwersytecką — to rektor ostatecznej odpowiedzi na to udzielić nie może, sprawa ta bowiem jest właśnie, z tego powodu, rozważana zasadniczo w ministerjum spraw wewnętrznych.

Studenci uznali to oświadczenie za zadowalniające i strejk został natychmiast ukończony.

Nie ulega wątpliwości, że na postanowienie Uljenowa wpłynął nacisk z Petersburga, gdzie nie życzą sobie wywoływania nowych rozruchów studenckich. Zresztą studenci warszawscy mieli za sobą wszelką słuszność, a całe zajście wywołała policja przez swą brutalność.

* * *

Sprawa gimnazistów siedleckich, którzy nie chcieli uczęszczać na rosyjski wykład religji katolickiej, jest dotychczas nie zakończona, a przybiera charakter ostry w skutek nadchodzących egzaminów dojrzałości. Władze szkolne zarówno zeszłorocznym jak i tegorocznym maturzystom nie chcą wydawać świadectw dojrzałości, pod pretekstem, że nie uzyskali stopnia z religji. Oświadczono im tylko, że mogą jechać do Rosji i tam zdawać maturę z religji, oczywiście w języku rosyjskim. Tylko zamożni chłopcy mogą sobie pozwolić na tak kosztowny egzamin, dla innych strata roku a może patentu jest nieuniknioną.

Coraz jaskrawiej objawiają się następstwa słabości tych katechetów, którzy zgodzili się wykładać religję po rosyjsku.

* * *

W progimnazjum sandomierskiem nauka religji została również wstrzymana, gdyż chłopcy nie chcieli uczęszczać na rosyjski wykład. Zdarzyło się, że w godzinie, w której zwykle wykładano religję, zjawił się w jednej z klas pop prawosławny na jakieś zastępstwo. Uczniowie oburzeni wyrazili głośno swoje niezadowolnienie, poczem wyszli z klasy. Naturalnie dyrekcja wdrożyła śledztwo, choć jest sama winna. Przypuszczać zaś należy, że chłopcy nie będą ukarani, zwłaszcza wobec manifestu carskiego głoszącego telerancję religijną.

* * *

Następcą metropolity Kłopotowskiego będzie prawdopodobnie biskup płocki Szembek; decyzja jednak w tej mierze nie prędko zapadnie.

* * *

Biskupem tyraspolskim został po raz pierwszy od utworzenia tej djecezji Polak ks. bar. Ropp. Dotychczas biskupstwem zarządzał Niemiec ze względu na katolickie niemieckie osady w gubernji saratowskiej. Bardzo jednak przeważna część ludności katolickiej tej djecezji zwłaszcza w gubernjach czarnomorskich, jest czysto polska.

POZNAŃ 24 marca.

Ważne zwycięstwo polskie. — Sprawa roskowska przed najwyższym trybunałem. — Potępienie prof. Zorna i zakus hakatystycznych. — Wrzawa o Wrześnię. — Nowy nadprezydent poznański.

Czytelnicy „Głosu Narodu“ przypominają sobie zapewne sprawę rozwiązania zebrania polskiego w Rosku. Zebranie to zwołał proboszcz tamtejszy ks. Spychalski celem założenia Kółka włościańskiego. W zebraniu brało udział około 80 miejscowych gospodarzy, przybył na nie też Patron Kółek, p. Józef Chłapowski z Rzegocina. Bez zaproszenia, ku zdumieniu wszystkich, znalazł się na sali także landrat powiatu wieluńskiego w towarzystwie komisarza obwodowego Wolffa.

Po zagajeniu wygłosił Patron Chłapowski mowę o celach i pożyteczności Kółek rolniczo-włościańskich, następnie zaś jął czytać i objaśniać ustawy założyć się mającego Kółka. Na to wstał landrat i żądał, by ze względu na niego i na komisarza obrady prowadzono po niemiecku. P. Chłapowski oddał pod decyzję zebrania pytanie, czy chce po polsku czy po niemiecku obradować. Wszystkiemi głosami przeciw 2 oświadczyło się ono za obradami polskiemi. Wtedy wśród protestu landrat i komisarz opuścili salę.

Po chwili komisarz wrócił i żądał niemieckich obrad, ponieważ po polsku nie rozumie.

Zrobiono mu ustępstwo: ks. Spychalski zaczął tłómaczyć na niemieckie polskie ustawy.

Poczem zabrał znowu głos pan Chłapowski, aby wygłosić mowę końcową i przystąpić do formalnego założenia Kółka.

To się policyjnemu dygnitarzowi z Roska tak

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘĆ FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

70 (Ciąg dalszy).

— Rózia! Nie krzycz!

— Mama to taki gwałt robi, jak stara żydówka.

— Sza! — mruknął groźnie bankier.

— Sza?! — podchwycił przeciągle Wiluś.— Niech będzie sza! Ja wiem tylko tyle, że to nie mój interes.

Młody Feinband odwrócił się i wyszedł. Małżonkowie zostali sami. Pani Róża ciągle nie mogła się jeszcze uspokoić. Przewracała oczyma i wzdychała ciężko.

— No, patrz tylko, na co nam na stare lata przyszło! Ojwa! Rodzonego teścia będzie strzelać.. Lejz... Lejzor, poślij zaraz do cyrkułu...

Bankier chodził tymczasem wzburzony, z twarzą zdradzającą dziwną obawę, w końcu ozwał się uspokajająco do żony:

— Rózia! Ty sobie nie zawracaj głowy. Ty tego interesu nie rozumiesz. U nich! U takich szlachciców, to jak jeden drugiemu powie co, to oni się potem strzelają. On myśli, że może ja także będę się z nim strzelał, albo, że Wiluś będzie się za mnie strzelał? Więc pisze, że już zaraz może być gotów! No, ja myślę! Taki łobuz, co szelęga nie ma przy duszy, to może się dwa razy dziennie utopić — jemu wszystko jedno! On jest honorowy! Jemu się zdaje, że teraz po tem wszystkiem ja damy siebie jeszcze skaleczyć? Może lepiej mi taki staropolski honor wcale nie jest potrzebny.

— Masz rację — zakonkludowała uspokojona nieco bankierowa. — Ale... bo ja wiem, z takim człowiekiem lepiej nie zaczynać. Może lepiej nie zaczynać. Może lepiej się z nim pogodzić? W gniewie on może wszystko zrobić. Zawsześ ty go musiał obrazić...

— Co to obrazić? Kto mu się kazał obrażać? On mnie utrząsł, jak ulęgałkę! Ładnie jabym wyglądał, żeby tak każdy mógł do mnie przyjść i mnie trząść. Pogodzić się! No, a jak znów mi taką hecę zrobi?...

— Jest sposób: na drugi raz ty nigdy z nim sam na sam nie rozmawiaj. Zawsze trzeba, żebyś miał świadka na wszelki wypadek... Ja tobie coś powiem, ty mu lepiej daj parę rubli i niech będzie zgoda Taniej to będzie kosztowało zawsze, niż rozwód, niż renta, a może jeszcze jakie koszta!

Bankier przyznał słuszność słowom żony i w zasadzie nie był od tego, żeby nieporozumienie załatwić polubownie. Atoli najniespodziewaniej wyłoniła się poważna trudność, mianowicie, w jaki sposób dojść do porozumienia z obrażonym zięciem.

Tu jednak przedsiębiorczość pani Róży ukazała się w całej pełni, bo prawie bez namysłu wpadła na Zgórskiego. — Feinband obawiał się wprawdzie spotkania z wujem Półkozica, z góry przeczuwając jakąś pożyczkę, ale rozumiejąc, że on jeden może trafić do matki Mieczysława, a w końcu do niego samego, przychylił się do zdania żony.

A ponieważ bankier niezwykł był nigdy zwlekać z załatwianiem interesów, więc tego jeszcze samego dnia „radca“ został wydelegowanym w nadzwyczajnem poselstwie do swego siostrzeńca.

Mieczysław tymczasem, po ochłonięciu z pierwszego wzburzenia i wystosowaniu owego listu do Wilusia, pojechał do matki, tu bez dłuższych wstępów przedstawił jej zajście z teściem i oświadczył w końcu, ze powziął nieodwołalny zamiar starania się o rozwód.

Półkozicowa przyjęła tę wiadomość z pewnem zdziwieniem, a nawet niesmakiem.

— Ale bo — mówiła — gorączkujesz się! „Il ne faut pas prendre si triste! Enfin, nie żeniłeś się przecież z teściem! Nie są to przejścia przyjemne — chętnie to przyznaję. Lecz „en même temps“ uniosłeś się, jak sam przyznajesz, niesłusznie. Widzisz, oni myśleli o tobie! Ach! Doprawdy, „mon chèr je t'admire!“ Ty masz pewien „trick“ z tym Jaworowem. Wierzaj mi, iż jestem spokojniejszą teraz, gdy Feinband nim się zajmie. „Il a beaucoup d'esprit cet homme la“. Zobaczysz, że on go ci poprowadzi jeszcze!

— O tem nie wątpię — odrzekł sarkastycznie Mieczysław. — Szkoda tylko, że nie danem mi będzie korzystać ze świątych rad tego szalbierza... A mogłem się był przecież takiego końca spodziewać... Nie czynię nikomu wymówek. Miałem rozum. Powinienem był...

— Mieciuniu! Gotów jesteś przypuścić „que ta mère est fautive!“ Czy ja nie pragnęłam zawsze twego szczęścia? Lecz, darnj mi, zapatrujesz się zbyt czarno. Pytanie co powie twoja żona. Wszak ona tu decyduje! — Pokłóciłeś się z teściem, a chcesz się rozchodzić z żoną? Rzeczywiście skandal nieco za gruby! W rezultacie rentę będą ci musieli wypłacać...

— Grosza nie wezmę!

— Ach! Bo ty bierzesz wszystko na gorąco! To nie dobrze! To bardzo nie dobrze! Zastanowić się trzeba koniecznie.

Mieczysław zagryzł wargi.

— Zresztą mój drogi Mieciu, tam cię nie ocenią, nie zrozumieją twej bezinteresowności, ani drażliwości....

— Nie wątpię o tem, że ani tam, ani gdzieindziej... — ozwał się porywczo Mieczysław.

Półkozicowa skrzywiła się.

— „Ah! comme tu es drole! Je regrette, mais je suis obligée de te dire, que tu es trop nerveux! Il faut etre plus tranquile! Wszyscy jesteśmy ludźmi! „On s'est marié on s'est divorcé!“ Ale nie rozwodzą się bez powodu i przyczyny. „Je suis sure“, że się namyślisz! Nigdy nie trzeba się pędzić pierwszej intencji. A w końcu, cóż można żądać od „famille“ Feinband!?

(Ciąg dalszy nastąpi)

nie podobało, że zamknął ni stąd ni zowąd zebranie, podając jako powód używanie na niem języka polskiego zamiast niemieckiego.

Patron Chłapowski wniósł skargę do wydziału powiatowego, który, jak się było można tego spodziewać, pochwalił samowolne postępowanie komisarza. Tak samo zadecydował w dalszej instancji prezes rejencji jako instancja apelacyjna.

W tem miejscu rzecz wymaga objaśnienia, wtajemniczenia czytelników w nasze zakulisowe rządowe arkana.

Awantura policyjna na zebraniu w Rosku, powstała nie przypadkowo. Komisarza policyjnego wysłano po to, by zebranie sprowokował, rozwiązał. Była to awantura celowa. Rząd obiecywał sobie bardzo wiele po tej właśnie awanturze. Zebranie w Rosku działo się bowiem bezpośrednio po opublikowaniu słynnej broszury prof. Zorna.

Pamiętacie wszak, szanowni czytelnicy, sprawę owej broszury prof. Zorna. Dr Zorn, profesor prawa państwowego w Bonn, wydał pracę naukową (!?), w której zwalczał postanowienia trybunału najwyższego administracyjnego, postanowienia przychylne stanowisku i prawom Polaków w takich właśnie wypadkach rozwiązania przez policję pruską zebrań polskich. Zorn wywodził naukowo (!?), że skoro językiem państwowym w Prusach jest język niemiecki, to komisarze policji mają prawo rozwiązywać zebrania polskie, o ile nie rozumieją treści dyskusji w obcym języku toczonej.

Aż nadto wiadomem było, że cała ta broszura prof. Zorna, była zwyczajnym fabrykatem hakatystycznym, sporządzonym umyślnie na to, by trybunał najwyższy zmusić do zmiany taktyki wobec żażaleń polskich, by rozgrzeszyć sumienie trybunału. Rząd pruski był przekonany, że od ery Zorna Polacy zaczną przegrywać ostatnie apelacje i przymus mówienia po niemiecku na zebraniach publicznych nabierze mocy obowiązującej.

Bezpośrednio po broszurze Zorna trzeba więc było sprodukować fakt konkretny, zamieszanie, realny przykład, na któryrnby się dało następnie spreparować „prawo HKT, Zorn i Ska“.

Oto do czego potrzebne było rządowi zebranie w Rosku. Rząd wiedział, że Polacy po rozwiązaniu zebrania będą apelowali do prezydenta rejencji a potem przed forum trybunału najwyższego. I rząd miał nadzieję, że po broszurze Zorna trybunał najwyższy nie przychyli się do żądań polskich.

I rząd zawiódł się srodze!

Patron Chłapowski wniósł skargę do trybunału administracyjnego i oto w dniu 21 b. m. odbył się ten ważny a zwycięski dla nas akt.

Po kilkogodzinnej rozprawie wśród natężonej uwagi słuchaczy tak polskich jak niemieckich odczytał prezydent trybunału dr Peters wyrok, nazywający rozwiązanie zebrania w Rosku **bezprawnem** i skazujący prezesa rejencji na koszta postępowania sądowego, którego objekt obliczył na 500 mk.

Motywa wyroku, które prezydent dr Peters miał dokładnie spisane, — zwykle podaje się je tylko ustnie — brzmią dosłownie:

„Co do zapatrywania prof. Zorna na sprawę języka państwowego, to wychodzi on z założenia, że według konstytucji pruskiej językiem państwowym jest język niemiecki.

Językiem państwowym jest ten język, którego państwo każe używać swoim organom.

Z tego jednak nie wynika, jakim językiem winni się posługiwać obywatele państwa między sobą na swoich zebraniach“.

Orzeczenia trybunału administracyjnego mają moc obowiązującą tak samo, jak i paragrafy prawa, teoretycznie więc powinniśmy tu być raz na zawsze zasłonięci przed zamachami policji na język polski na zebraniach publicznych.

I teoretycznie, teoretycznie powtarzam, jesteśmy. Inna jednak rzecz praktyka!

Tak czy owak wyrok z dnia 21 b. m. jest ważnym dla nas zwycięstwem i świadczy chlubnie o etycznem i prawnem poczuciu trybunału najwyższego. Jest to może u nas już ostatnia instancja nie dotknięta trądem hakatyzmu.

Praw polskich przed trybunałem bronił mec. Woliński, znany obrońca wrzesiński, dzielny prawnik i obywatel. W świetnej mowie wykazał całą krzywdę, jaka w tej dziedzinie dzieje się ludności polskiej ze strony niższych urzędników, którzy zupełnie lekceważą sobie wyroki najwyższego sądu administracyjnego, powagi jego nie uznając.

Mecenasowi Wolińskiemu zawdzięczamy też w znacznej mierze zwycięstwo z dnia 21 marca 1903 r.

* * *

* „Gazeta Katolicka“, wychodząca 3 razy w tygodniu w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku skrytykowała w ujemny sposób działalność komitetu wrzesińskiego.

Artykuł „Gazety katolickiej“ wywołał naturalnie i u nas w Poznaniu nie mało wrzawy. Przez kilka dni mówiono tylko o tej sprawie. Dziś też niemiłą sprawę zażegnało już oświadczenie Komitetu wrzesińskiego, które podpisali pp.: Józef Kościelski, członek pruskiej Izby panów, Stefan Chociszewski, ks. prałat Antoni Stychel, poseł na Sejm pruski, Stanisław Ziołecki, rendant Banku pożyczkowego we Wrześni, dr Felicjan Niegolewski, oświadczenie treści następującej:

„Przeciwko podejrzeniom i zarzutom tym, niczem nieuzasadnionym i bezpodstawnym, niżej podpisani, jak najenergiczniej protestują, a będąc w możności twierdzenia swoje każdego czasu poprzeć książkami kasowemi i dokumentami, żądają jako zadośćuczynienie odwołania“.

* * *

* P. v. Waldow, nowy naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego, objął ma urzędowanie z dniem 16 kwietnia.

Abstynencja.

Rzucić oskarżenie, a potem usunąć się od publicznej dyskusji — to dawna metoda przeciwników abstynencji. Pan Jan Popiel, gdy w ostatnim numerze „Głosu Narodu“ twierdzi, że ja i Elsy bałamucimy młodzież, postępuje zupełnie jak Anylos, gdy o to samo Sokratesa oskarżał. Istnieją pewne objektywne fakta, co do których nie może być dwóch zdań. Jeśli ktoś, co przez lata nie był u spowiedzi, pod moim wpływem pójdzie do konfesjonału — to przecie wpływ ten nie może chyba być bałamutnym? Przecie nie ustanawiam osobnych konfesjonałów dla moich uczni, tylko posyłam ich do wyświęconych przez kościół spowiedników — oddaję dusze ufające mi w ręce owego kleru, którego jakoby mam być wrogiem. Mogę panu Popielowi wskazać dziesiątki takich młodzieńców i dziewic przezemnie do kościoła zwróconych.

Jeśli ktoś taką działalność ogłasza za bałamutną, niech nie udaje, że czyni to w obronie religijnych interesów. Jeden zacny kapłan, gdy był świadkiem takich nawróceń, powiedział: dzięki Bogu, że i świeccy ludzie biorą się do misjonarstwa. Ten kapłan miał istotnie interesa kościoła na sercu — panu Popielowi chodzi chyba o interesa kasty, kliki lub partji, które przez naszą działalność są naruszone.

Abstynencja zawsze i wszędzie, gdzie ten ruch się pojawił, podobne wyzywała protesty, oszczerstwa i krytyki. — Nawet odsądzanie od rozumu lub zarzut dziwactwa, nie są nowym pomysłem. A jednak pokojowa armja abstynentów rośnie— jest nas 15 miljonów na ziemi i coraz większy wpływ wywieramy na warunki społeczne.

Pan Popiel nie wierzy! I nie chce dyskusji! Więc niech przynajmniej posłucha dyskusji ludzi **trzeźwych**, niech przyjmie udział w międzynarodowym kongresie abstynentów, który się odbędzie w kwietniu w Bremie, a dowie się co kompetentni fachowcy powiedzą na mój wykład o poczwórnej wstrzemięźliwości, zapowiedziany na jedno z posiedzeń tego kongresu.

Wtedy pan Popiel może się przekona, że abstynencja to nie dziwactwo, nie bałamuctwo, lecz siła.

Zapraszam go tem usilniej na ten kongres, że pierwszy to raz Polak i katolik na takiem zebraniu w obronie abstynencji wystąpi. Wszystkich moich przeciwników zapraszam, aby w dyskusji tej udział przyjęli, ale uprzedzam, że w kole trzeźwych ludzi wymaga się logiki i ścisłości, więc tam nie posłuży broń oszczerstw i insynuacyj, używana przeciw nam w Krakowie.

W. Lutosławski.

Trzeźwość.

W niedzielę odbyło się w sali redutowej przy udziale kilkuset osób zgromadzenie publiczne urządzone przez Towarzystwo przeciwalkoholiczne „Trzeźwość“.

Dr Daszyńska-Golińska w odczycie p. t.: „Dlaczego jesteśmy abstynentami?“ w wymownych słowach wykazała zgubne skutki alkoholizmu tak dla jednostek, jak i całych społeczeństw. Używanie trunków stało się tak rozpowszechnionym, iż nie masz miasteczka ani wsi, w którejby nie sprzedawano napojów alkoholowych. W niejednej wiosce niema ani szkoły, ani kościoła, ale za to jest szynk; w wielu miasteczkach zbywa na takich elementarnych kulturnych potrzebach, jakiemi są kąpiele ludowe, zdrowe jadłodajnie, teatry i t. p., ale nie zbywa na piwiarniach, winiarniach, szynkach, owszem na każdej niemal ulicy spotkać można te przybytki poświęcone alkoholowi. Dawniej gdy nie pędzono jeszcze wódki z ziemniaków, była ona droższą i nie tak rozpowszechnioną jak dziś. Gdy przedtem używali trunków przeważnie tylko mężczyźni klas zamożniejszych, to dziś dzięki taniości wódki, piwa i innych trunków padł ich ofiarą i lud. W obecnych czasach nawet niewiasty używają i nadużywają trunków. Stan taki przyczynia się do powszechnego zalkoholizowania całych społeczeństw. Od alkoholu padło więcej ofiar, niż we wszystkich bitwach razem. Orgje pijaństwa w czasach cesarstwa rzymskiego i hołdowanie alkoholizmowi w Polsce za czasów saskich przyczyniły się także w pewnej mierze do upadku tych państw Tylko ludzie trzeźwi zdolni są do czynów, świadomej roboty i wydajnej pracy. Abstynenci wogóle są najwytrzymalszemi na wszelkiego rodzaju trudy, to też w Ameryce 25 linij kolejowych zatrudnia wyłącznie abstynentów.

Jakie może przynieść owoce walka z alkoholizmem świadczy wymownie Szwecja. Kraj ten niegdyś pijacki, dziś należy do najtrzeźwiejszych. Stowarzyszenia wspólnej wstrzemięźliwości od trunków liczą obecnie w Szwecji 250.000 członków tj. każdy dwudziesty człowiek w Szwecji jest abstynentem. U nas choć walka z alkoholizmem zaczęła się później, ale prowadzona winna być energiczniej jeszcze, niż gdzieindziej, gdyż jesteśmy narodem ubogim i walczącym o prawo istnienia, narodem, którego jedynem dobrem są siły i dzielność każdej jednostki.

Po odczycie dr Daszyńskiej-Golińskiej wygłosił dr Kupczyk referat o wpływie alkoholu na pracę umysłową i fizyczną. W rzeczowym odczycie wykazał prelegent ujemne skutki alkoholu na sprawność fizyczną i umysłową, opierając się przedewszystkiem na wynikach badań dra Kraepelina, profesora psychiatryi w Heidelbergu. — Po zgromadzeniu zapisało się do Trzeźwości kilkunastu członków.

Przy tej sposobności zarząd Towarzystwa Trzeźwość prosi nas o zaznaczenie, że godziny biurowe są jak dawniej we wtorek od 6—7 i w niedzielę od 12—1 (Florjańska 43, I p). Posiedzenia miesięczne dla członków i gości w każdy czwartek po 1-ym miesiąca.

Zabytki absolutyzmu
i straż skarbowa.

II. Życzenia straży skarbowej wyrażone w „Dwutygodniku“ są następujące:

1. Zniesienie nazwy „Korpus c. k. straży skarbowej“ a nadanie tej instytucji nowe miano a mianowicie „Pomocniczy c. k. Instytut skarbu, podległy bezpośrednio c. k. krajowej Dyrekcji skarbu.

2. Zmiana stopnia „c. k. starszy respicjent“ na „officjał“, który winien być wliczony do XI kl. rangi z stałą płacą 1600 kor. z wszelkiemi zresztą poborami jakie przypadają dla c. k. komisarza straży skarbowej.

3. Usunięcie stopni „c. k. strażnik, nadstrażnik i respicjent“ a zaprowadzenie podurzędników c. k. Instytutu skarbu z podzieleniem na klasy na podurzędnika I klasy (respicjent) z stałemi poborami w kwocie 1400 kor., na podurzędnika II kl. (nadstrażnik) z stałemi poborami w kwocie 1200 kor. i na podurzędnika III kl. (strażnik) z stałemi poborami w kwocie 1000 kor. rocznie, co wobec dzisiejszych stosunków drożyźnianych nie jest wcale wygórowanem, a szczególnie w porównaniu z przyznanymi ostatnimi czasy poborami djetarjuszy, oraz wliczeniu ich do rzędu podurzędników.

4. Zupełną reorganizacją ze zmianą instrukcji służbowej.

5. Czas służby do emerytury ma wynosić 35 lat, bo rzadko kto może się poszczycić stałym, zasłużonym i spokojnym wypoczynkiem po 40 latach.

6. Lata służby na granicy mają być liczone rok za 16 miesięcy, gdyż ile to nocy spędzi się na patrolach i czatach wśród niepogody a tem samem podwójnie siły niszczy. Dziś mamy takich wielu granicznych młodych starców zreumatyzowanych, których gdyby spensjonowano, czeka ich jako dodatkowe zajęcie na emeryturze chyba kij żebraczy.

7. Dodatki służbowe w dotychczasowym wymiarze.

8. Zamiast dodatków strawnych i noclegowych, ustalenia pewnej stałej kwoty na opędzenie podróżnych kosztów.

9. Asygnowanie wynagrodzenia za zniszczenie rzeczy przy przesiedleniach dla żonatych w kwocie jednomiesięcznych stałych poborów, zaś dla wolnych w kwocie półmiesięcznych stałych poborów.

10. Zniesienie mieszkań koszarowych, które są odpowiednie dla wojska i policji, gdyż Ci za

mieszkują przez pewien czas obowiązkowej służby, a nie jak straż skarbowa — zawsze.

11. Podwyższenie dodatków kwaterunkowych.

12. Noszenie sukien cywilnych poza służbą co ułatwiłoby wykrycie przestępstw skarbowych.

13) Zniesienie tajnej kwalifikacji. 14) Zniesienie kary aresztu a utworzenie natomiast: — I) kary pieniężnej; II) kary przesiedlenia na własne koszta; III) degradacji i IV) wydalenia. 15) Po 12-tu latach służby dla ukwalifikowanych ułatwienie przejścia do innej służby rządowej, jak to ma miejsce przy wojsku i żandarmerji, tem bardziej, że straż skarbowa posiada wyższe egzamina państwowe. 16) Udzielanie z reguły urlopów i to z urzędu. 17) Gruntowne uregulowanie jednolitego przepisu umundurowania. — 18) Unormowanie na pewien czas dotychczasowych częstych przesiedleń. 19) Wszelkie nominacje, aby leżały w zakresie krajowej dyrekcji skarbu. 20) Zwrotu lub oprocentowania złożonej zwykle wkładki. 21) Zmiany dotychczasowych warunków pozwolenia żenienia się, a to w ten sposób, by pozwolenia udzielano po osiągnięciu 28 lat wieku i 5 lat służby. 22) Przyznanie w granicznej służbie nocnej dodatku strawnego w kwocie 2 koron. 23) Wyłączenie z prawa mianowania komisarzami straży skarbowej oficerów i innych kategoryj urzędników. 24) Czas służby granicznej winien być ograniczony dla podurzędników na 8 godzin dla kierownika oddziału na 5 godzin. 25) Prowizja dla wdów i sierót po podurzędnikach ma być wymierzona w wysokości takiej jak dla podurzędników innych kategoryj, zaś po oficjałach skarbu jak dla urzędników. W miejsce stypendjów dzieciom obojga płci funkcjonarjuszów należy dać dodatki edukacyjne, stosownie do potrzeby. 26) Obdzielenie w służbie krajowej bronią rządową.

Artystyczna wycieczka do Syberji

Osiadła w Wiedniu rzeźbiarka rosyjska, Marja Teodorówna Ries, opowiada bardzo żywo w „Neue Freie Presse“ swoje wspomnienia i wrażenia z wycieczki, odbytej na Syberję, dla poznania jeziora Bajkalskiego. Panna Ries od czasu do czasu strząsa z siebie pył cywilizacji, aby wypocząć po niej na łonie natury. Nie pierwsza to jej wycieczka na Syberję, ale tym razem odbyła ją — nie saniami, lecz luksusowym pociągiem, o którym cuda opowiada. Zarząd kolejowy pomyślał o wszystkich potrzebach ciała, a nawet duszy. Jeden z wagonów urządzony jest jak kaplica, odbywają się w nim nabożeństwa. Obok jest podróżna apteka, dalej restauracja, łazienka, „sala“ do gimnastyki. Nie braknie też rozrywek umysłowych, dostarcza ich wędrowna bibljoteka, słowem, podróż jest przyjemną i czas szybko bieży, choć od Moskwy do Irkucka trzeba jechać dziesięć dni i nocy.

W Moskwie piękna artystka żegna rodziców i krewnych, jadących dla zwiedzenia Uralu i sama dąży dalej; nie trwożą jej przestrogi towarzyszki podróży, która słysząc o jej zamiarze dotarcia do Bajkału, zwraca jej uwagę, że może to życiem przypłacić. — O morderstwa tam nietrudno. Tymczasem pociąg pędzi przez stepy kirgiskie — widok wspaniały. Ktoby się troszczył o niebezpieczeństwa? W każdym razie nie myśli o nich panna Ries, podziwiając wspaniały obszar, roztaczający się przed jej oczyma. Przez dwa dni nasycić się nim nie może, upatrując w nim coraz nowe powaby.

Ale cóż to za łuna? Pociąg wpada w morze płomieni. Palą się stepy. Zbiegli skazańcy ogrzewają się w ten sposób, zacierając jednocześnie ślady po sobie.

Jezioro Bajkał leży dość nisko. Jego wody są zielone i przejrzyste, jak kryształ. Widać kamienie leżące na dnie. Gdy mróz chwyci, jezioro ścina się lodem, grubości trzech metrów. Głębia wód nie wszędzie zgruntowana, w niektórych miejscach dosięga pięciu wiorst. Za lat cztery kolej obejmie pierścieniem jezioro. Budowa utrudniona, trzeba będzie przewiercić 38 tunelów. Obecnie szyny są tak ułożone, że prowadzą wprost na parowiec. Olbrzymie skały marmurowe stoją na straży Bajkału. Panna Ries okiem artystki dostrzega w nich cudne kształty i żal jej, że niema tu rąk do obrobienia brył bezcennych, służących jedynie jako wspaniała dekoracja.

Panna Ries, nasyciwszy oczy widokiem wód niezgłębionych, zapragnęła udać się do Irkucka. Był to zamiar łatwiejszy do powzięcia, niż do wykonania. Artystka miała do wyboru: albo zanocować w przystani, albo powrócić pociągiem towarowym, który przybywał do stacji krańcowej Mysowaja późnym wieczorem. Wybrała to ostatnie. Przez kilka godzin była skazana na towarzystwo zawiadowcy. Kazała sobie podać herbatę, ale trudno ją było wypić z powodu gorzkiego smaku i nie dziw: objaśniono ją, że woda czerpana bywa z jeziora. Co kraj, to obyczaj.

Panna Ries, chcąc odpocząć, udaje się do bardzo skromnego pokoju dla dam. Nagle dochodzi ją odgłos sprzeczki. To żona zawiadowcy „wymyśla“ wróżce bułgarskiej, która jej przepowiedziała jakieś nieszczęście. Panna Ries, dla zabicia nudów, postanawia spłatać figla — wyciąga rękę przez szparę we drzwiach uchylonych i każe sobie wróżyć. Bułgarska wróżka stawia horoskop męski. Naprożno żona zawiadowcy upewnia ją, że za drzwiami stoi kobieta, a nawet „dama“. Ukazanie się panny Ries w całej postaci stwierdza prawdomówność pani zawiadowczyni, ale nie wprowadza w kłopot — wróżki.

— Jesteś może kobietą — woła — ale masz w sobie dnszę męską.

Wróżka ma słuszność. Lecz oto nastręcza się nowa rozrywka. Panna Ries dostrzega piękną Mongołkę, (nie należy sądzić, że Mongołki są na ogół brzydkie i mają nosy rozpłaszczone. — I owszem, zdarzają się wśród nich typy śliczne, a wdziękiem ruchów mogą walczyć o lepsze z naszemi baletnicami). Otóż owa Mongołka była piękna i wzbudziła w Marji Teodorównie instynkt artystyczny. Z małej bryły wosku pod jej palcami rodziła się podobizna dziewczyny, ku wściekłości jej narzeczonego. Główka była już prawie wykończona, gdy Mongoł rzucił się na rzeźbiarkę i chciał jej wyrwać z rąk te „czary“. Napadniętą obronił zawiadowca, ale musiała rozbić swój model o kamień dla uspokojenia barbarzyńcy, który pienił się i wyrywał sobie włosy z głowy, będąc pewnem, że „wiedźma“ rzuciła urok na jego dziewczynę.

Nareszcie przybył pociąg towarowy — zgoła inny od poprzedniego. Pasażerowie wyglądali na rabusiów. Jeden zwłaszcza nie odrywał oczu od kieszeni panny Ries. Sciskała w ręku rewolwer, ukryty pod mufką. Szczęściem towarzysz wysiadł na następnej stacji.

Późno w nocy, pociąg przybył do Irkucka. Ma się rozumieć na dworcu nie było powozów, które nie spieszą na pociągi towarowe. Pannie Ries polecono „Hotel Métropole“, jako wznoszący się przy oświetlonej ulicy i spokojniejszy od innych. Dzięki uprzejmości zawiadowcy, podróżniczka dotarła do tego „cichego“ przybytku. Okazał się mniej spokojnym, niż mówiono. Przez całą noc zmęczona turystka słyszała dźwięki operetek. Nazajutrz okazało się, że to głos gramofonu. Właściciel hotelu nabył go dla nadania wyrazn swoim poczuciom artystycznym. Popisy trwały nieprzerwanie dniem i nocą, ku rozpaczy panny Ries.

Zresztą muzykalność Irkucka nie ogranicza się na gramofonach. W mieście jest piękny teatr; artystka wysłuchała w nim znakomitego odtworzenia „Samsona i Dalili“.

Wogóle zadowolona jest ze swej podróży, wyniosła z niej wrażenie miłe, odświeżające. Kultura osłabia. Natura wzmacnia. Czerpiąc u jej źródeł, artysta krzepi się i pogłębia swe natchnienie.

ZE ŚWIATA.

Grób Attyli. — Pamiątki po sławnych ludziach.— Z tajemnic morza. — Truciciel z zawodu.—Podrabianie starożytności.

Grób Attyli. Telegraf rozniósł przed kilku dniami wieść, że chłop jakiś w St. Johann, w Dolinie Drawy, podczas robót odkopaliskowych na łące swojej, odnalazł trumnę bronzową oraz rozmaite dziwaczne przedmioty z bronzu, pod trumną zaś wielki kamień, na którym wyryte różne nazwiska, a między niemi „Attila“. Ztąd wniosek prosty, że jest to grób króla Hunnów.— W tych dniach komisja fachowa ma zejść na miejsce i zadecydować, czy wniosek jest słuszny. Chłop domaga się za wydanie znalezionych przedmiotów 10.000 złr. — Odnalezienie grobu Attyli byłoby bardzo ważne pod względem archeologicznym. Z państwa Hunnów, które za jego panowania stało się takie potężne, nie pozostały żadne prawie pomniki. Lecz, czy istotnie grób odnaleziony jest grobem tego, który nosił miano „bicza Bożego“, rzecz to bardzo wątpliwa. Attyla zmarł, jak wiadomo, w r. 453, w Pannonji, dzisiejszej Styrji południowej, wkrótce po powrocie z Włoch. Śmierć zaskoczyła go po ślubie z Burgundką Ildeko, a niewiadomo, czy zmarł skutkiem ataku apoplektycznego, czy też zginął z ręki młodej żony, która zemściła się za swój przez niego pokonany, naród. Zwłoki Attyli złożone zostały w trumnie złotej, którą wstawiono w srebrną, a obie w bronzową i wraz z kosztownemi klejnotami oraz liczną, zdobytą na wrogach bronią pochowaną. Niewolnicy, którzy grób wykopali, zostali zabici, tak, by nikt nie znał miejsca wiecznego spoczynku króla. W ten sam sposób, 50 lat wcześniej mniej więcej, Westgoci zachowali tajemnicę grobu swego króla Alaryka. Rezydencja Attyli nie była w tej okolicy, zkąd dziś nadchodzi wieść o odnalezieniu jego domniemanego grobu, lecz na równinach górnych Węgier, nieopodal Tokaju, w płodnym kraju między Dunajem, Cisą a Karyatami. Na środku okolonej palmami miejscowości wznosi się pałac drewniany Attyli.

* * *

Pamiątki po sławnych ludziach. Oto kilka ciekawych cyfr, osiągniętych ze sprzedaży garderoby po sławnych ludziach. Za suknię, która należała do Katona, zapłacił Nero 30,000 sesterców, czyli około 20.090 franków. Kurtka, w której chodził J. J. Rousseau, została sprzedana za 930 franków, a zegarek tego filozofa za 500 franków. Barometr autora „Emila“, nadzwyczaj skromny, dosięgnął do sumy 1500 franków. Słynna laska Woltera zakupioną została przez pewnego lekarza paryskiego za 500 franków. Peruki są także wysoko cenione przez amatorów pamiątek. Peruka Kanta słynnego filozofa, jakkolwiek cała zjedzona przez mole, sprzedaną została za 200 franków, a peruka Sterna za 5000 franków. Nawet resztki ciała słynnych ludzi są nabytkiem dla zbieraczy podobnych pamiątek. I tak język Epikteta zakupiony został za 3000 drahm. Czaszka Dekartezyusza sprzedaną została za 1000 franków. Stąd nauka, ażeby dentyści, którzy wyrywają zęby słynnym ludziom, chowali je, gdyż mogą później na nich zrobić majątek.

* * *

Z tajemnic morza. W tych dniach zawinął do portu Corunny parowiec angielski „Cossack“ i przyholował trójmasztowiec „Tasman“. Statek ten znaleziony został w oddaleniu 120 mil od Corunny, zupełnie przez załogę opuszczony. Ładunek okrętu był zupełnie nietknięty, okręt sam nie był nigdzie uszkodzony, a na pokładzie wszystko znajdowało się w największym porządku. Ostatnie notatki w księdze okrętowej noszą datę 27 lutego, w kabinie kapitana znaleziono na stole otwartą biblję, zegar, zawieszony w kabinie, szedł jeszcze. Załogi wszelako ani śladu. Jest przypuszczenie, że opuściła okręt, z powodu braku wody do picia.

* * *

Truciciel z zawodu. W Filadelfji zaaresztowany został murzyn, Jerzy Hoosez, pod zarzutem otrucia wielu bardzo osób. Zrobił on sobie z tego zawód, zbierał w tym celu rośliny i truł na rachunek swej klijenteli, każąc sobie płacić po 500 franków za głowę. Podobno bardzo wiele kobiet uciekało się do jego zbrodniczej pomocy. Policja wdrożyła śledztwo i wykryła na razie ślady współwiny 36 osób.

* * *

Podrabianie starożytności. Jak już w depeszach donieśliśmy, wielkie wrażenie wywołało w Paryżu oświadczenie malarza Elina, że w muzeach Luwru i Carnavaleta znajduje się wiele starożytności podrabianych. Elina twierdzi między innemi, że słynna tjara króla Saitafernesa, kupiona przez Luwr za 400,000 fr., była wykonana w Paryżu, w fabryce podrabianych starożytności przy ul. Norvina na zamówienie bogatego zbieracza Spitzera. Rysunek do tjary miał wykonać Elina, pracę złotniczą pewien zmarły już złotnik paryski. Spitzer miał zapłacić za tę pracę 4 500 fr. Po ukończeniu wywieziono tjarę na Krym, gdzie podówczas pracowano nad wykopaliskami, stamtąd zaś tjara, znaleziona rzekomo w ziemi śród wykopalisk, powróciła do Paryża. Nabycie jej proponowano muzeum brytańskiemu, ale zarząd tej instytucji nie zgodził się na propozycję. Wówczas, na mocy orzeczenia pewnego uczonego rosyjskiego, który miał oświadczyć, że tjara owa jest zabytkiem odległej starożytności, nabył ją zarząd Luwru. Że tjara jest podrobiona, poznać można, zdaniem Eliny, ze spojeń, do których użyto aljażu, przedtem nieznanego. Jednocześnie Elina opisał szczegółowo plamy, jakie porobiono na tjarze farbą nieniszczalną, aby nadać falsyfikatowi cechy starości. Prócz tego Elina ujawnił sposób fabrykowania mumji egipskich ze zwłok, nabywanych w szpitalach paryskich. Mumje te, sporządzone w Paryżu, wędrują do Egiptu, gdzie sprzedawane są amatorom starożytności i muzeom.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Zwiastowanie NMP. i Ireniusza biskupa męczennika; we czwartek Teodora biskupa, Dyzmy i Ludgera.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 34, zachód przypada o godz. 5 minut 57, długość dnia godzin 12 minut 23.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Mianowania i przeniesienia. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Namiestnik zamianował koncypistów sanitarnych Biesiadzkiego, Gołębiowskiego i Bąkowskiego lekarzami powiatowymi; oraz asystentów sanitarnych Kurasiewicza, Sorsiewickiego i Godlewskiego koncepistami; oraz przeniósł koncepistów sanitarnych Szaynowskiego z Żydaczowa do Złoczowa, Godlewskiego z Bohorodczan do Mielca i asystentów sanitarnych Sobieszczańskiego z Kałusza do Bohorodczan a Kondratowicza ze Złoczowa do Żydaczowa.

Załubińcze 23 marca 1903. (Przyłączenie Załubincza do miasta Nowego Sącza). — Piszą nam; Od dawnych lat wlokący się spór o granicę między gminą Załubincze w jednej, a szkody materjalne, jakie gmina Nowego Sącza rok rocznie wskutek anormalnych stosunków, panujących w Załubinczu, ponosiła z drugiej strony, spowodowały radę miasta Nowego Sącza do powzięcia jeszcze przed kilku laty uchwały, żądającej włączenia gminy Załubincza w terytorjum miasta Nowego Sącza. Po przeprowadzeniu dochodzeń i zebraniu materjału potrzebnego, przedłożył wydział krajowy Sejmowi sprawozdanie z wnioskiem uchwalenia odnośnej ustawy, a Sejm jeszcze w zeszłym roku uchwalił odnośny wniosek. Upłynęło już blisko rok od tej pory — i oto ustawa nie może się doczekać najwyższej sankcji, chociaż sprawa jest bardzo nagła, nie cierpiąca zwłoki.

Gmina Załubincze licząca przy ostatnim spisie ludności w roku 1900 do 4000 mieszkańców, nie posiada żadnego majątku własnego, czerpie dochody jedynie z dodatków do podatków, które obecnie dochodzą do **100** prc., nie może wprost podołać obowiązkom, jakie na gminę tego rodzaju ustawa nakłada. Radzie gminnej Załubincze, składającej się z 18 członków, z których 12 żydów a 6 katolików, przewodniczy naczelnik Alter Engelhardt również żyd, który wraz z pisarzem i dwoma policjantami stanowi urząd gminny w Załubinczu — a wobec tego dziwić się nie można, że w Załubinczu żadne ustawy nie obowiązują, że mimo uchwały Rady gminnej w Załubinczu, jeszcze przed kilku laty zapadłej, oraz reskryptu wydziału powiatowego, postanawiających rejon ogniowy, w którym budynki tylko ogniotrwałe budowane być mogą — buduje się z drzewa i kryje gontem bez przestrzegania jakiejkolwiek regulacji, otwierając ulice na 6 metrów szerokie i czasem jeszcze węższe. — Nadto mimo nakazu bicia bydła w rzeźni miejskiej w Nowym Sączu po poprzednich weterynarskich oględzinach, Załubincze dostarcza nietylko mieszkańcom swoim, lecz także przemyca do Nowego Sącza mięso z bydląt nieoglądanych przez weterynarza. Załubincze wreszcie stało się przytułkiem indywiduów podejrzanej konduity. Obywatele Załubincza udają się przeto tą drogą do wydziału krajowego, z prośbą o przyspieszenie tej sprawy i spowodowanie jaknajspieszniejszego uzyskania najwyższej sankcji powołanej ustawy sejmowej, zezwalającej na przyłączenie Załubincza do miasta Nowego Sącza.

Pożar tartaku. Z Bobowy piszą nam. W dniu 20 marca b. r. wybuchł pożar w Bobowy w tartaku dworskim, skutkiem którego tartak ten prawie doszczętnie spłonął. Że ogień ten nie ogarnął sąsiednych domów i stacji kolejowej, zawdzięczyć należy tutejszym urzędnikom kolejowym pp. Gałuszce, Wamerowi i służbie kolejowej, którzy tak dzielnie i z narażeniem własnego życia i zdrowia tłumili ogień, że późno zdołano go zlokalizować. Najdzielniej jednakże spisała się straż ochotnicza pożarna Bobowska, bo pomimo natychmiastowego zawiadomienia, ani jeden członek takowej się na miejscu pożaru nie zjawił.

Poczta w Jarocinie. Z dniem 1 kwietnia 1903, wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w miejscowości Jarocin (powiat Nisko), ze zwykłym zakresem czynności.

„Sokół" w Wiedniu przysyła nam następującą odezwę: „Drużynę sokolą w Wiedniu stanowi przeważnie niezamożna młodzież robotnicza i akademicka, nic więc dziwnego, że w tych warunkach wkładki członków musiały być ograniczone do minimum (50 halerzy miesięcznie), aby umożliwić jak największej liczbie Polaków wpisywanie się w poczet druhów.

Fundusze, któremi gniazdo nasze rozporządza, są zbyt szczupłe, i nie wystarczają na pokrycie znacznych wydatków na salę, światło, opał, usługę itp., wynoszących rocznie przeszło 400 kor. Aby zatem zapewnić dalszy racjonalny rozwój polskiego „Sokoła" w Wiedniu, musimy zaapelować do ogółu naszego społeczeństwa, do obywatelskich instytucji w kraju, Świetnych Rad powiatowych i miejskich, Kas oszczędności, Towarzystw zaliczkowych, a w pierwszym rzędzie do bratnich Gniazd Sokolich, aby pospieszyły nam z materjalną pomocą.

Cele i zadania polskiego „Sokoła" zwłaszcza na obczyźnie, gdzie staje się on ogniwem łączącem wszystkich Polaków bez względu na dzielące ich różnice polityczne czy klasowe, przemawiają stokroć wymowniej niż wszelkie szumne frazesy. Sądzimy, że społeczeństwo polskie zrozumie nasze szczere chęci i usiłowania, a ci wszyscy, którzy znaczenie dewizy sokolej „W zdrowem ciele zdrowy duch" dla rozwoju narodowego, należycie oceniają, nie usuną się od spełnienia patrjotycznego i obywatelskiego obowiązku i zapewnią swą ofiarnością Wiedeńskiemu gniazdu Sokolemu podstawę dalszego bytu.

Za Wydział: *Stanisław Roman Lewandowski, Konrad Korytyński, Apolinary Piszczek, Wacław Biliński, Jan Styczyński, Konrad Popielewski*".

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 25 marca

Nabożeństwo pamiątkowe w 109-tą rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki w kościele Naj. Marji Panny, odprawił we wtorek ks. prałat Józef Krzemieński wobec tłumnej publiczności i młodzieży patryotycznej, która zapełniła nawy kościoła po brzegi. Kazanie patriotyczne po nabożeństwie wypowiedział O. Anioł Kapucyn. Podczas nabożeństwa chór męski pod przewodnictwem p. Ochmańskiego śpiewał pieśni religijno patrjotyczne.

Nawę archipresbiterjalną zajęły cechy ze sztandarami; Stow.; „Praca", „Gwiazda" i „Przytulisko weteranów" ze sztandarami; delegacje; „Sokoła", „Tow. im. Tadeusza Kościuszki", „Kółko kontuszowe" i Straż pożarna ochotnicza.

Zapiski osobiste. Namiestnik hr. Piniński bawi w Wiedniu: delegat dr Adam Federowicz wyjechał z Krakowa. P. Jan Kasprowicz, znany poeta, bawił wczoraj w Krakowie.

Z krakowskiego Tow. oświaty ludowej. Zarząd Towarzystwa, postanowiwszy rozszerzyć zakres swej działalności także i na Śląsk austr., po bliższem rozpatrzeniu się w stosunkach, przekonał się o bardzo pilnej potrzebie dostarczenia nauczycielom Polakom dzieł, któreby im dały możność poznania polskiej literatury. Po porozumieniu się z Zarządem polskiego Towarzystwa pedagogicznego w Cieszynie, postanowiono utworzyć ruchomą bibliotekę i w tym celu zakupiono 300 tomów dzieł, jako pierwszą serję tej biblioteki, która pozostawać będzie w ruchu przez lat pięć. Całą administrację, połączoną z utrzymywaniem książek w ruchu, objął Zarząd polskiego Towarzystwa pedagogicznego w Cieszynie. Jak bardzo taka biblijoteka była tam potrzebną, świadczy list wystosowany przez prezesa polskiego Tow. pedag. w Cieszynie do Zarządu krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, który w wyjątkach tu przytaczamy.

„Na odbytem w dniu 8 marca b. r. posiedzeniu Zarządu polskiego Towarzystwa pedagogicznego podali delegaci poszczególnych Kółek pedag. do wiadomości, iż w tych dniach nadeszły książki do bibliotek ruchomych. Nauczyciele, którzy mieli sposobność obejrzeć nadesłane książki, byli zachwyceni trafnym wyborem dzieł, jako też zewnętrzną szatą książek.

Zarząd uchwalił jednomyślnie wyrazić Zarządowi krak. Tow. ośw. ludow. najserdeczniejsze podziękowanie za oddane nam do używania na lat 5 książki w liczbie 300 tomów, jak niemniej za darowane polskiemu Tow. pedag. w Cieszynie dzieła nieoprawne. Książki darowane staną się zawiązkiem ruchomych bibliotek treści przeważnie naukowej, jakie zarząd dla swych członków z biegiem czasu w miarę rozporządzalnych środków założyć zamierza.

Zarząd i komisja dołożą starań, aby książki w myś regulaminu były w ciągłym obiegu, aby szerzyły wśród nauczycieli zamiłowanie do czytania dzieł polskich, aby nauczyciele zapoznali się z bogatym skarbcem piśmiennictwa polskiego i stali się Polakami z przekonania, stojącymi twardo przy swej mowie ojczystej, zachowującymi wszystkie cechy polskości, jako to: religję po przodkach odziedziczoną, zwyczaje i obyczaje polskie i w tym duchu oddziaływali na młodzież i lud.

W twardej walce o te dobra narodowe doznaliśmy od Zarządu krakowskiego Tow. ośw. ludowej nietylko pożądanego materjalnego poparcia w książkach cennych, ale niemniej pokrzepiającą pewność, iż pracy małej garstki nauczycieli narodowych towarzyszą sympatje poza granicami kraju, co nam dodaje tem więcej otuchy, do dalszej pracy w tym samym kierunku".

Za polskie Towarzystwo pedagogiczne wCieszynie
Jan Heczko, prezes.

W Koszykach, d. 12 marca 1903.

Ponieważ bardzo małe dochody Towarzystwa nie pozwalają nam na zakupno dzieł pedagogicznych i wogóle naukowych, by w nie zaopatrzyć stałe biblioteki pięciu Kółek pedagogicznych polsk. Tow. pedag. w Cieszynie, przeto prosimy o przesyłanie nam na ten cel darów: książek wartościowych treści naukowej wogóle, a przedewszystkiem pedagogicznej, nie zniszczonych, pod adresem:

Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej, Kraków ul. św. Marka l. 8 II p.

Konkurs hipiczny I-go konkursu Hipicznego w jeździe konnej, oraz braniu przeszkód urządzonego przez Galicyjski Klub Jazdy Panów, odbyć się mającego bez względu na pogodę dnia 16-go maja 1903 roku o godz. 2 ej po południu na placu wyścigowym w Krakowie.

I. Popis w jeździe konnej z przeszkodami.

Udział brać mogą członkowie Klubu na najwyżej 8 letnich koniach wszystkich krajów będących w ich posiadaniu od 1 stycznia 1903 r.

Sześć nagród honorowych i trzy pieniężne po 600, 400, 200 i 100 koron.

II. Popis w skakaniu koni z przeszkodami.

Udział brać mogą członkowie Klubu na koniach każdego wieku i wszystkich krajów z wykluczeniem koni importowanych z Anglji.

Ośm nagród honorowych i trzy pieniężne: po 200, 150 i 100 koron.

III. Jeu de Barre.

Udział brać mogą członkowie Klubu na koniach każdego wieku i wszystkich krajów.

Dwie nagrody honorowe.

Mianowania odsyłać należy do dnia 6 maja b. r. do godz. 8 mej wieczór do sekretarjatu Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów, Kraków ul. Wolska l. 5.

Na pomnik ś. p. Michała Bałuckiego złożyli w dalszym ciągu na ręce skarbnika komitetu pp.: Tadeusz Pawlikowski 60 kor., dr Emanuel Rosenblatt 6 kor. 20 hal., Edmund Klemensiewicz 2 kor., Barberowski 6 kor., Gruszecki 1 kor., Eliza Orzeszkowa 5 rubli i „Sokół" krakowski 52 kor. 62 hal.

Z teatru Występy p. Kamińskiego cieszą się niesłabnącem powodzeniem. We czwartek grać będzie znakomity artysta po raz trzeci tytułową rolę w sztuce Kaweckiego „Dramat Kaliny", w piątek Fujarkiewicza w „Domu otwartym".

Rozpoczęły się próby z głośnej 3 akt. sztuki Curiela „Nowe bożyszcze" z p. Kamińskim w roli głównej. Inny komplet artystów pracuje na dramatem G. Hauptmana „Dzwon zatopiony", który niedługo będzie wznowionym.

Organ teatralny. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, p. Daszyński długo zastanawiał się nad tem, które pismo w Krakowie jest organem teatralnym. Obecnie nie może być wątpliwości: organem tym jest „Naprzód"; bo najpierw w komedjaństwie redaktorowie tego dziennika doszli do doskonałości — a potem żadne pismo nie uprawia w tym stopniu polemik teatralnych. Ponieważ jednak te polemiki są pisane w stylu pani Kalinowej i Wicka Socjalika, należy zatem przypuszczać, iż natchnienia do nich są czerpane za kulisami „Królowej Przedmieścia".

Zmieniona postać świata. Otrzymujemy od p. Kapłańskiego z prośbą o umieszczenie, następującej notatki:

P. Kapłański, nauczyciel, ulepszył **gramofon** do możliwie najwyższej doskonałości. Zwraca się do kapitalistów galicyjskich z propozycją, by mu dopomogli do uzyskania patentu i założenia fabryki gramofonów, gdyż inaczej musiałby ulepszenie to odsprzedać za granicą. Ma jeszcze wiele innych olbrzymiej doniosłości wynalazków w pracowni psychicznej, które pod względem ekonomicznym i zdrowotnym zmienią zupełnie postać świata. Adres: Kapłański. Kraków, plac Groble 7, na ręce p. Janowskiego.

Uprasza się wszystkie gazety o powtórzenie.

Franciszek Kapłański, nauczyciel ludowy.

Ogłaszając wiadomość o przyszłych wynalazkach p. K., niech nam wolno będzie prosić go, aby nie zmieniał zbyt spiesznie powierzchni kuli ziemskiej, bo ludzie nie mogliby się zorjentować w zmienionych stosunkach i napadłby ich niezawodnie szał emigracyjny.

Eksport do Korfu. Według doniesienia konsulatu austro-węg. w Korfu, otwiera się tamże korzystne pole zbytu dla następujących artykułów austrjacko-węg. prowincyj; żelazo w sztabach, drut żelazny, gwoździe, szkło szybowe, metalowe kapsle do flaszek, szkiełka do lamp, mydło zwyczajne, blachy niklowane, przybory do pisania ze szkła, krem do trzewików, olej siarczany (Sulfuröl), przędziwa z juty, skóry na podeszwy, flaszki na piwo i wielkie flaszki szklane, sierpy zębate i gładkie.

Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z herbaciarni. Sprawozdanie p. Józefa Schneidra skarbnika I. herbaciarni ludowej przy ul. św. Marka l. 28. W I. herbaciarni ludowej przy ulicy św. Marka l. 28 wydano w ubiegłym tygodniu 98 porcyj herbaty czystej, 1080 herbaty z mlekiem, 1026 herbaty z cytryną, razem porcyj 2204 herbaty: 220 kromek chleba i 530 bułek dwuhalerzowych; zaś od otwarcia herbaciarni wydano 1546 porcyj herbaty czystej, 29.628 herbaty z mlekiem, 21.539 herbaty z cytryną, razem porcyj 52.713 herbaty; 3583 kromek chleba i 18.447 bułek dwuhalerzowych.

Pomylił się w roli. Policja aresztowała 32 lat liczącego Stanisława Gaudara, ajenta asekuracyjnego,

który w pewnym wypadku przybrał rolę ajenta policyjnego i rozpoczął badanie, za które dostał się pod klucz.

Wydział powiatowej Kasy Oszczędności na posiedzeniu w dniu 24 b. m. pod przewodnictwem marszałka powiatowego dra Franciszka Paszkowskiego wobec komisarza rządowego sekretarza namiestnictwa p. Wład. Kowalikowskiego uchwalił rozdział 7700 koron z czystego zysku na następujące cele humanitarne: 1) Dla krakowskiego Tow. Oświaty ludowej 200 koron; 2) na zakupno książeczek dla rozdania dzieciom jako nagrody pilności przy popisach rocznych w szkołach ludowych powiatu krakowskiego 200 koron: 3) na kursa rolnicze i ogrodnicze przy szkołach ludowych w powiecie krakowskim — do dyspozycji Wydziału powiatowego 400 koron; 4) na misje katolickie w powiecie krakowskim do rozporządzenia księcia biskupa krakowskiego 400 koron;

5) na odnowienie organów w Zielonkach 300 kor.; 6) na Seminarjum dla przygotowujących się do stanu duchownego do rozporządzenia księcia biskupa 600 kor.; 7) Tow. Bursy dla synów nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Krakowie 400 koron; 8) na roboty publiczne około dróg w powiecie krakowskim celem dostarczenia zarobku dla ludności 4000 koron; 9) na kursa dla kierowników sklepików Kółek rolniczych w Czernichowie 400 koron; 10) dla komitetu ochrony dla małych dzieci w Krakowie 200 kor.; 11) dla zakładu głuchoniemych we Lwowie 300 kor.; 12) na przytulisko Weteranów z 1863 r. 200 kor.; 13) dla Tow. „Sokół“ w Bieńczycach 100 koron.

Teatr przy ul. Krowoderskiej. We środę dnia 25 b. m. po południu „30 lat z życia szulera“. Wieczorem o 7 „Podróż djabła na wesele, czyli djabeł w zalotach“.

Od wydawnictwa.

Następny numer „Głosu Narodu“ pojawi się we czwartek o godzinie 10 rano.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę 25 marca: „Wyzwolenie“, dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

We czwartek 26 marca: „Dramat Kaliny“, trzy akty prozą Z. Kaweckiego (występ K. Kamińskiego).

Odpowiedzi grafologa.

Westalka. Bujna, bogata natura, niezmierna żywość i temperament. Zdolność do wielkich uczuć, ale by trzeba czegoś istotnie wielkiego, żeby duszę Westalki poruszyć. Bardzo duża inteligencja, zdolność do samoanalizy, poczucie własnej wartości i wewnętrzna szczerość porywów drzemiącej jeszcze duszy wytwarza ten pozorny brak uczucia, które tylko po prostu nie może znaleść ujścia — bo wszystko co Westalkę otacza, wydaje się jej małem, przyziemnem, nic a nic nie porywającem. I stąd owa wielka żywość, wesołość, łatwość pracy, sprawiedliwość sądów, wszystko to wyniki bogactwa duszy, która nie natrafiła na możność oddania się całym pędem jednej idei, czy jednej istocie i ocenia ludzi i rzeczy z tą idealną sprawiedliwością, jaką może wytworzyć jedynie zupełna obojętność dla sprawy, czy osoby osądzanej. Niezmiernie ciekawa natura. Wiele prostoty. Duma, szlachetność. Fantastyczne pomysły, które szybko mijają, bo cóż na świecie warto? chwilowy upór.

Brzoskwinia. Natura pozornie cicha i harmonijna, zrównoważona. Uważny badacz odnajdzie jednak, że w skrytym charakterze Brzoskwini leży możność panowania nad jej temperamentem i ukrywania starannego przejawów drobnego, na niedaleką metę, ale silnego egoizmu. Drobiazgowość. Bierna, ale dość silna wola, to znaczy, że Brzoskwinia posiada dość wielką odporność życiową. Podejrzliwość. Dobroć, ale tylko do pewnej granicy, t. j. dopóki nie trzeba zbyt wiele się fatygować. Zresztą wiele łagodności zewnętrznej, trochę temperamentu, zdaje się, że Eleusis nie pasowałaby do Brzoskwini — odcienia cichej zalotności — nie tak żeby wszyscy widzieli — przeciwnie, przeważnie w towarzystwie oczki spuszczone, rumienienie się — ot tylko czasem oczko błyśnie nieznacznie — ale skutecznie. Usposobienie do niewytłomaczonych smutków, do cichych marzeń.

Subtelność. — Bardzo kapryśne pismo. Fantastyczne usposobienie, ale zarazem pretensjonalność. Ogromne zadowolenie odczuwa „Subtelność“, kiedy istotnie wykryje w sobie kaprysy i niespodzianki charakteru. Ogromne interesowanie się sobą, wskutek tego uczuciowość choćby nawet była największą, musi ponosić dotkliwe straty na rzecz egoistycznych „kaprysów“, nota bene kaprysów pochodzących z literackich pobudek, z szukania oryginalności, a nie z duszy. Wola, oczywiście oddana również na pastwę zmiennego usposobienia, nie może być ani silną ani słabą, bo kto nie wie czego chce od życia, ten nie może wogóle mówić o jakiejkolwiek woli. Cechą bardzo dodatnią o charakterze „Subtelności“ jest istotnie wielka wrażliwość, choć należy się zastrzedz, że nie jest to wrażliwość głęboka, ale taka, która na razie ogarnąwszy całą istotę, przemija szybko i bez śladu. „Subtelność“ zdolna jest do zrozumienia wielu myśli, bystro chwyta błyski inteligencji w rozmowie, każde zapewne głębokie zdanie w utworze poetycznym, ale wobec cudzej efektowniejszej uwagi, choćby niesłusznej, milknie i znów szuka nowego poglądu, nowej bystrzejszej uwagi. W inteligencji i w duszy pani niema spoidła, niema żelaznej logiki, któraby dawała odporność i samodzielność wrażeń, myśli i uczuć.

Ciekawy. Charakter spokojnie uczuciowy, umysł jasny, wola słaba, skrytość, usposobienie do oszczędności. Bardzo mała próbka, trudno co więcej z niej wysnuć.

Kąkol. Pismo to bardzo niewyrobione, zdradza tylko naturę niesystematyczną, rozstrzepaną, trochę leniwą, o słabej woli i usposobieniu więcej żywem i pełnem temperamentu, niźli uczuciowem. Skłonność do chwilowych, przemijających entuzjazmów.

Gąska. Pismo szlachetne, pewne, o zdecydowanych konturach. Duma. Uczuciowość. Prostota w obejściu, która może właśnie dziwi otoczenie i ztąd owe zarzuty „narwaństwa“. Wola dość słaba. Usposobienie łagodne, słodycz, ale przez dziwną wstydliwość i dumę Gąska woli wydawać się szorstką i nieprzystępną. Z natury skrytości nie widzę, raczej przeciwnie, ale byle komu Gąska się nie zwierzy. Uczuciowość. Umysł jasny. Egoizmu bardzo mało, ślady gdzieniegdzie. Wyobraźnia bujna.

Apolinek. Natura silna i żywotna, aż kipi.— Wola dość silna, ale pędząca naprzód siłą rozpędową bezwiednej energji, wynikająca bezpośrednio z żywiołowości natury. Wyobrażam sobie, że tego rodzaju wola musi działać silnie na otoczenie, ale też, gdy się raz załamie na jakiej wyraźniejszej przeszkodzie, to już trudno by jej było wrócić do dawnej energji. Bezwiedny egoizm, ale w razie uświadomienia krzywdy, zrobionej innemu, nagła, prawdziwa dobroć i chęć naprawienia złego. Mało subtelna, silna, prostoduszna natura. Duży temperament. Praktyczność.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Dwutygodnik Katechetyczny i duszpasterski**: Treść Nru 6. Gestykulacja i mimika kapłańska. Ks. M. Jeż. — „Quaestiones de iustitia“ A. Vermmeersc g'a. Ks. dr Karol Szczeklik. III. Egzorta rekolekcyjna. (O powrocie do Boga). — IV. Egzorta rekolekcyjna. (O modlitwie). X. J. K. — Szkice katechez na tle „Małego Katechizmu“ salcburskiego. — Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich. (Cdn.) Ks. Wł. Mysor. — (Dok.) O korzyściach nauki jednorazowej. Ks. dr Aleksander Pechnik. — Z liturgiki. — Wiadomości dyecezalne.—Skrzynka na listy.

* **„Tresowane dusze“ po czesku.** W Pilznie grano z ogromnem powodzeniem „Tresowane dusze“ Gabryeli Zapolskiej. Dzienniki tamtejsze, jak pilzneński „Obzor“ i inne dają o sztuce tej bardzo pochlebne sprawozdania, stawiając naszą autorkę w rzędzie najpierwszych dramaturgów spółczesnych. Teatr w Pilznie postanowił zapoznać publiczność tego miasta z arcydziełami dramatycznymi wszystkich narodowości. Grano więc „Monnę Vannę“ Maeterlincka, „Mieszczan“ Gorkiego i inne. Publiczność przyjmowała dzieło p. Zapolskiej burzliwemi oklaskami,

TELEGRAMY.

Jubileusz Jeża.

Lwów 24 marca. Do T. T. Jeża wysłano dziś z okazji 80 rocznicy urodzin sędziwego powieściopisarza depesze gratulacyjne imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, oraz koła literacko-artystycznego.

Przesilenie teatralne we Lwowie.

Lwów 24 marca. Sekcja finansowa Rady miasta odbyła wczoraj dłuższe posiedzenie, celem obrad nad sprawozdaniem komisji teatralnej. Załatwiono tylko pewną część sprawozdania, a mianowicie tę, która tyczy się odpisania zaległości dyr. Pawlikowskiemu. Zgodnie z wnioskiem magistratu uchwalono odpisać z zaległości dyr. Pawlikowskiemu kwotę 90.000 kor., jako gwarantowany 3-letni czysty zysk z teatru, tudzież 3000 kor., jako procent zwłoki od tej kwoty. Na pokrycie zaś reszty zaległości w kwocie 58.261 kor. 44 hal. przyjąć inwentarz teatralny wartości istotnej 170.000 kor., wartości zaś rachunkowej 116.000 kor.

Drugą część sprawozdania t. j. uregulowanie stosunków dyrektora teatru do gminy na przyszłość, odroczono z powodu spóźnionej pory do posiedzenia sobotniego.

Równocześnie odbywało się także posiedzenie komisji elektrycznej, na którem uchwalono również zgodnie z wnioskiem magistratu, odstępować teatrowi na przyszłość oświetlenie elektryczne po cenie kosztów własnych.

Ochrona wolności wyborczej.

Berlin 24 marca. Rząd przedłożył parlamentowi projekt zmian co do sposobu głosowania. Projekt postanawia, aby kartki głosowania były zaopatrzone urzędową stampilją i oddawane były w kopertach. By w lokalach wyborczych były osobne pokoje, w których wyborca bez świadków będzie mógł do koperty wkładać kartkę głosowania.

Rokosz w San Domingo.

Nowy Jork 24 marca. Telegram z San Domingo donosi, że całe miasto jest w rękach powstańców, którzy zdobyli fort, dominujący nad miastem. W walce po obu stronach wielu zginęło i jest rannych. Walka trwa dalej.

Wybuch wulkanu.

Nowy Jork 24 marca. Jak donoszą z St. Vincent, wulkan Soufne znowu 22 bm. począł wyrzucać ogromne masy kamieni i popiołu. Kilka osób poniosło śmierć od lawy. Wśród ludności wielka panika.

Wybuchy na Antyllach.

Trynidad 24 marca. (Największa wyspa z małych angielskich Antyllów). W Port of Spain wybuchły poważne rozruchy. Pospólstwo podpaliło gmachy urzędowe i zburzyło baraki policyjne. Gubernator z płonącego domu uciekł tylko przy pomocy policji. Kilka osób zabitych, wiele rannych.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 24-go marca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·07 Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 99·40, Akcje austr. zakładu kredyt. 689·50, Akcje węg. 749·50, Akcje Angiobanku 274·—, Akcje Unionbanku 540·— Akcje Länderbanku 412·—, Akcje kolei państ. 693·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 357·—, Akcje tytoniowe 350·—, Akcje Alpiny 392·50 Losy tureckie 122·25, Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 22·50, spirytus (osłab.) 38·60, nafta niezmieniona.

Berlin 24-go marca. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

L. 678, 903

Ogłoszenie licytacyi.

Dnia 2 kwietnia 1903 odbędzie się w tut. Magistracie publiczna licytacya zapomocą pisemnych ofert, które najdalej do godz. **5 wieczór** wnosić należy celem wydzierżawienia przysługującego gminie miasta Krosna:

I. *a)* wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku wódki i wogóle napojów gorących prawem propinacyi objętych,
b) wyłącznego prawa i wyrobu i wyszynku piwa,
c) prawa poboru dodatku gminnego (Comunalaufgabe) od powyższych trunków w mieście Krośnie z przedmieściem Guzikówką, następnie

II. celem poddzierżawienia pod *a)* i *b)* wymienionych praw w miejscowościach Białobrzegi wraz z kar zmą, Czarnorzeki. Dobieszyn, Głowienka, Guzikówka obszar dworski, Krasna. Krościenko niżne, Krościenko wyżne, Miejsce Piastowe, Polanka, Polanka Przygrady, Potok, Szczepańcowa, Suchodół wieś, Suchodół obszar dworski. wraz z karczmą, Taroszówka, Tylawa i Ustrobna a to wszystko na czas od 1 stycznia 1904 do 31 grudnia 1906 ewentualnie na czas od 1 stycznia 1904 do końca grudnia 1910.

Cena wywołania za wszystkie powyższe przedmioty dzierżawne 70.641 kor. 40 hal., wadyum zaś 5%.

Gotowe warunki licytacyjne i formularze ofert można otrzymać w biurze sekretarza Magistratu.

Krosno dnia 7 marca 1903 r.

778 2 3 Burmistrz:

Dr. Feliks Czaikowski.

W nędzy i opuszczeniu!

Od roku 1894 złożony straszną chorobą, błaga pobożną Publiczność biedny ojciec o łaskawe datki na chleb dla 5 dzieci nie mogących pracować. Ratując ciała tych biednych istot — ratować będziem ich dusze dla Boga. Powyższa prośba oparta jest na świadectwach lekarskiem, choroby; nędzy. Datki — za które Zbawiciel stokrotnie zapłaci, przyjmie Administracya „Głosu Narodu" w Krakowie, rog ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7, dla „Biednego ojca" 630 6 5

Walne Zgromadzenie
TOWARZYSTWA ZALICZKOWEGO w Mszanie dolnej
stow. zarejestr. z ogr. poręką

odbędzie się w sali straży ochotn. ogniowej w Mszanie dolnej w dniu **4 kwietnia 1903** o godzinie 5-tej po południu. Rachunki i bilans są do przeglądu w biurze.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu 7 Walnego Zgromadzenia z roku 1902.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1902.
3. Zatwierdzenie wyboru komisyi rewizyjnej.
4. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej za rok 1902.
5. Rozdział zysku.
6. Wybór 1 członka Rady Nadzorczej.
7. Wybór 3 członków komisyi rewizyjnej.
8. Zatwierdzenie wyboru 1 zastępcy Dyrekcyi. 789 1 1

Rada Nadzorcza

Sekretarz *Demanus* mp. Prezes *Ks. Gluc* mp.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.